N° 10.

TYGODNIK WILENSKI

Dnia 25. Czerwca 1804.

Sielanka z Ges[illegible] (a)

Opis Burzy.

Nad przestrzenią wód słonych na
skalistéy górze [illegible]
Którey spód Tyf[illegible]
w morze,

(a) Te wiersze [illegible] przys[illegible] imiennie dla umi[illegible]zenia w [illegible] Tygodniku.

K

Stali Battus i Lakon młodé skotopa-
sy;
W tym się miała wzmódz burza — u-
milknęły lâsy,
Scichł szelest — iuż się gibkie nie
ruszą wiérzchołki,
Ptástwo z morza uciéká, śmigaią ia-
skółki,
Oni, do chat wysławszy pastuszków
z trzodámi,
Chciwi pa[illegible]ć na burzę, pozostali
sâmi.
„ Stra[illegible]a cisza „ rzekł Lakon,
a sérce mu biło:
„[illegible]liź n[illegible] słońce tak smu-
ś[illegible]
[illegible]o za te, dżdżem ła-
[illegible]ury.
[illegible] się[illegible] koło brzégów dmą
[illegible]enisté go[illegible]

Szczer-

Szczérniało całe morze — scichło — lecz cóż potém?
Gdy ta cichość straszliwym skończy się łoskotém;
Cóś huczy! iakiś smutny szmér powstaie zdala!
Tak rozpâcz ięczy, gdy ią zbiég nieszczęść przywala.
Battus na to: „mgłá czarna dnia obliczé tłumi,
Huk okropniéy przeraża, wicher srożéy szumi,
Pomniész te, nad strych wody wysepki wźniesione,
Któż ie teráz obaczy? noc okryła one;
Czasem tylko w ciemnościach błyśnie, i wnet zniká,
Z téy zamorskiéy latarni słâby blâsk płomyká.

Ale

Ale.... ach! iuż wiatr zawył, wyparłszy się z chmury,
Wárknął w powietrzu, głębie przewrócił do gôry;
Otoż i burza, otóż wściekłé iéy igrzyská,
Jakáś rozkosz z boiaźnią piérś moią ucisk!
Ach! iak gwáłtowna wrzáwa między bałwanami,
Ale wiész co Łakonie! wszak chatka za námi,
Popátrzmy! ieźlić miło na to widowisko;
Popátrzmy, rzecze Łakon, wszakże chatka blisko.

Fale się rozhukały, czarna ryczy szarga,
Wiatr szumi w drzew wierzchółkach, i pnie z posad târga,

Na-

Nakształt skał z dna przepaści wylatuią wały,
Y z hałasem się na dno wracaią, iak skały,
Ta łuna przeraźliwa, co tak ostro błyská,
Powiększa okropności tego widowiska.
Ach Bogi!.... wszak to okręt.,...
patrz, iak ptak na skale,
Tak się ón trzymá na tym rozdąsanym wale.
Ah! spadł, i gdzież on teraz? gdzie ty nowo biedna?
Gdzie wy nędzni!...Połknęła ich przepáść bezedna,
Lecz.....oto! czy mnie oczy moie nieźwodzicie?...
Zda mi się, że go bałwan znôw dźwignął na grzbiécie,

O bogowie! pomożcie, by tę dolę przebył,
Ah! nowy zgniótł go bałwan, źnikł tak, iakby niebył...
O wy! w polach oyczystych, w swéy dostatni chacie,
Czegóż po téy bezdennéy przestrzeni szukácie?
Czy wam chleba zabrakło? czy wasz dochód mały?
Bogactw chcecie, nieszczęśni!.. Oto zysk wasz cały.
Wasze żony, i dzieci, i starzy rodzice,
Nieraz westchną naprózno, łzami zleią lice;
Nieraz palić ofiary przyidą do Kościołów,
A was fale wyrzucą na pastwo sokołów;

Grob

Grob was czeka w oyczyźnie, to wieczne mieszkanie,
Zamkną się inne groby, wasz próżny zostanie.
Bogowie! kto was wzywa, wy temu życzliwi,
Daycie nam myśl spokoyną, a będziém szczęśliwi ———

Zdanie pewnego filozofa o przywiązaniu kmieci do psów.

Kto tylko wieś iaką widział, uważał zapewna, że nayubożsi kmiecie choć sami często są bez kawałka chleba, iednakże niema z nich żadnego któryby psa niemiał. Te psy nayczęściéy umieią warować, służyć, podawać a umęczeni w wydoskonaleniu się w tych sztukach, są zapewne nay-

nieszczęśliwszémi stworzeniami pod słońcem. Zkądże to przywiązanie kmiotków do psôw pochodzi? posłuchaymy w téy mierze rozumowania pewnego filozofa, którego nikt dotąd o paradoxe posądzić nieśmiał. Każdy człowiek, powiada on, chce drugiemu rozkazywać, a że w stanie cywilnym chłopek ostatnią będąc klassą, nikomu rozkazać nie może, obiera sobie zwierze aby na kim bądz chęć władania wykonał. W tém więc stosunku każdy ma psá swego: Wezyr iest psem Sułtana, Szef Janczarów iest psem Wezyra, Basza iest psem Szefa Janczarów, żona iest psem męża, albo mąż iest często psem żony, nakoniec ludzie słabi, są psami ludzi odważnych lub silnych. Lecz kiedy Elegantka, maiąc dóm i ludzi swoich, w pieskach tylko ma upodobanie, i

na

na ich żywność tyle obraca ileby na utrzymanie ubogiéy familii wystarczyło; cóż to znaczy? Ostre w téy mierze iest zdanie mego filozofa, to własnie powiada on, iest satyrą na podobne damy, które oboiętne i znudzone wszystkim, nie kochaiąc i niebędąc iuż od nikogo kochane, psóm oddaią to uczucie którego niewiedzą gdzie podzieć.

Człowiek bez pieniędzy.

Człowiek bez pieniędzy iest ciałem bez duszy, trupem chodzącym, straszydłem. Obcowanie iego smutne, rozmowa rozwlekła i nudna. Jeśli komu chce oddać wizytę, nikogo w domu nigdy zastać niemoże. Przerywaią mu gdy co chce mówić, boiąc się

aby pieniędzy nie prosił. Chronią się przed nim iak przed zapowietrzonym. Każdy go próżnym ciężarem ziemi nazywa. Potrzeba go budzi, a nędza mu do łoża towarzyszy. Kobiety go maią za naybrzydszego. Żywiący go gospodarze wymagaią po nim aby żył wiatrem. Gdy przychodzi do sklepu pytaią się go nayprzód czy ma pieniądze i t. d.

Odwiedzaiąc przyiaciela.

Cóż to w iakim Olimp stanie?...
Jest więc samotnym w téy chwili?
Wszak Bogowie swe mieszkanie
U Damona założyli.
Patrz, ten co w nagłéy potrzebie,
Bywał posłem do natury,
Naywiększy intrygant w niebie:

Na

Na oknie stoi Merkury.
Ten, co dawał złotę wieki,
Nayzgrzybialszy w bogów gminie,
Co miodem zaprawiał rzeki,
Saturn stoi na kominie.
Tu i Matka wdzięków miła,
Y cały iéy dwór wesoły,
Miasto Pafos porzuciła,
Y świetne w knidos kościoły.
Y Eskulap tu się trudzi,
Ukochali cię Bogowie;
O naypobożnieyszy z ludzi!
„Biada zniemi„ on mi powie.

Zdania Arabów.

Powiedz temu który się naśmiewa z twego nieszczęścia, że los poczciwych tylko sciga. Czyż niewidzisz pływaiących sciérwów po wierzchu mo-

morza, gdy tym czasem perły na dnie leżą nieznane. Chociaż tysiące gwiazd nam przyswiecaią, iedno tylko Słonce i Xiężyc podległe są zacmieniu.

Bądź skromnym tak iak gwiazda, która choć swieci na niebie, iednakże wgłębi wód, blask swôy odbiia; a nie iak dym, który choć brzydki i ciemny, iednakże się w górę wznosi.

Swiat zbyt iest szczupłém mieszkaniem dla dwóch nieprzyiacioł.

Milczenie naylepiéy nierozsądek głupiego pokrywa.

Ci, którym się dobrze powodzi, nie my-

myslą o tamtym swiecie: będący zaś w nieszczęsciu, teraznieyszém się tylko życiem trudzą.

Kto zwleka zły postępek, iuż go tym samym zaczyna.

Trwoga znika, gdy nadeszło nieszczęście.

Anekdoty.

Fontenelle często zwykł mawiać, trzy są rzeczy, za któremi zawsze szalałem, i którychem nigdy niemògł wyrozumieć, to iest: malarstwa Muzyki, i kobiéty.

Pytano go się, czyliby kiedy zakochanym niebył? czasem mi się to z rana przytrafia, odpowiedział.

Pewien literat pisząc romans, prosił Skarona aby mu podał mysl, iakieby rozwiązanie w nim umiescić, chciałbym go bowiem (rzecze) zupełnie w nowym guscie zakończyć. Nic łatwieyszego, odpowie mu Skaron, każ swoią heroinę na publicznym placu powiesić, to zakonczenie każdego zadziwi, możesz bydź pewien że iest nowém, i że iego nikt dotąd nieużył.

Sala w ktôrey Akademia Francuzka miewała swoie posiedzenia, dość była szczupłą. Dnia pewnego Piron

ron za tłokiem niemogąc się wcisnąć, rzekł: iak widzę trudniey iest nierównie weyść, niżeli bydź przyiętym do grona tuteyszych mędrców.

Zegarek i Butelka

BAYKA

Że się powadzić można lada fraszką,
Dnia pewnego zegarek pokłucił się z flaszką,
Jaka tam była ich sporów podnieta,
Dociec nie można. To tylko słyszałem
Że twór misterny ręki Bregueta,
Gromił butelkę i gromił z zapałem,
Umkniy mi z oczu nikczemne naczynie,
Wołał zegarek: iakaż korzyść z ciebie

Mo-

Moiey zaś człowiek dziękuiąc machinie,
Pewny czas każdéy oznacza potrzebie.
Ja iestem pracy naylepszym wymiarem,
Skazówką czasu, samych Niebios darem.
Nie przeczę temu, odpowie butelka:
Jednak twa łaska dla człeka niewielka;
Choć mu wymierza czas twoia sprężyna,
Zemną on wesół gdy go zapomina.

Odpowiedz na zagadkę Numeru przeszłego: — Kapelusz —
